

**RANDALL
WALLACE**

Dobryk



Święty Wojciech
wydawnictwo

Nadzieja

1

KIEDY MICHAŁ ANIOŁ SKOŃCZYŁ MALOWAĆ freski w Kaplicy Sykstyńskiej, ani papież, który go wynajął, ani sławni rzymscy artyści nie zwrócili szczególnej uwagi na scenę na środku sufitu: oto Bóg, którego Michał Anioł miał czelność przedstawić jako przypominającego istotę ludzką, wyciąga rękę do pierwszego człowieka, Adama, leniwie rozpie-
rającego się w przepięknej, ale i bezładnej doskonałości w oczekiwaniu na Dotyk dający Życie.

Ludzie bogaci, wytworni, dobrze urodzeni i wykształceni oglądali Kaplicę wielokrotnie w trakcie prywatnych pokazów i oceniali wykonane w niej prace jako warte pochwały. Twierdzili, że Michał Anioł dokonał prawdziwej sztuki, wypełniając trudne krągłości sufitu, i sprostał wyzwaniu, jakim było malowanie na wilgotnym tynku.

Krytykowali za to indywidualne postacie na freskach, choć żadna ze scen nie przykuła ich szczególnej uwagi.

Stało się to, kiedy Kaplica została otwarta dla zwykłych ludzi. Oniemiali, przyglądali się oni dwóm opuszkom palców, jednemu Boskiemu, a drugiemu ludzkiemu, między którymi miało za chwilę przeskoczyć Życie. Dopiero wówczas ktoś z Watykanu czy naukowych środowisk Rzymu zauważył, że Dotyk jest czymś wyjątkowym.

Faith Thomas i Andrew Jones byli takimi właśnie zwykłymi ludźmi, jednymi z wielu, którzy od wieków stawali w Kaplicy Sykstyńskiej bez ruchu, z otwartymi ustami, przepełnieni niedowierzaniem i zachwytem. Nikt jednak nie zaliczyłby Faith i Jonesa, jak nazywała go dziewczyna, do osób typowych. Każde z nich miało około dwudziestu pięciu lat. Faith, o niebieskich oczach i ciemnokasztanowych włosach, oraz wysoki Jones, mający rudoblond czuprynę i zielone oczy, stanowili atrakcyjną parę. Wyróżniali się spośród tysięcy młodych Amerykanów podróżujących tego lata z plecakami po Europie i przyciągali równie wiele spojrzeń jak posągi muzeów, które zwiedzali.

Pozostawali jednak zwykłymi ludźmi. Oboje pochodzili z Appalachów – ona z pól węglowych Pensylwanii, a on z okolic Pasma Błękitnego w Wirginii. Poznali się w szkole medycznej. Teraz leżeli na plecach na posadzce Kaplicy, oparci o swoje plecaki, każde ze zniszczoną kopią *Europy za \$85 na dzień*, i wlepiali wzrok w sufit. Faith denerwowała się,

że straż watykańska każe im wstać, bowiem leżenie na środku posadzki Kaplicy nie było dozwolone podczas godzin zwiedzania ani jakichkolwiek innych. Ale Jones szepnął coś jednemu z wchodzących strażników i potem wydawali się oni nie zwracać uwagi na leżącą parę. Być może dlatego, że Faith i Jones należeli do ostatniej grupy, którą wpuszczono tego dnia do Kaplicy przed jej zamknięciem.

Inni turyści już obejrzelili sufit. Ich oczy zdążyła zasnuć dziwna mgła – był to efekt próby uchwycenia i pojęcia wielkości dzieła sztuki, którego zarówno temat, jak i technika wykonania sytuowały się poza wszelkim zrozumieniem. „Boski Dotyk” wprowadzał konieczność zadumy; każdy, kto podniósł wzrok w jego kierunku, wiedział, że dostępuje wielkiego zaszczytu. Faith Thomas i Andrew Jones czuli radość wynikającą ze szczególnego uprzywilejowania. Wprawdzie leżenie na posadzce, po której przechodziły tysiące, a nawet miliony stóp, mogło wydawać się niehigieniczne, ale świętość tego miejsca czyniła podłogę nieskazitelną.

– Czy to dar życia? – zastanawiał się na głos Jones, a jego wzrok, jednocześnie ze wzrokiem Faith, spoczął na opuszkach palców, które zaraz miały się dotknąć, a następnie na postaci Ewy, kobiety stworzonej dla Adama, obejmowanej przez Boga drugą ręką. – A może dar miłości?

– I to, i to – odpowiedziała szeptem Faith. – Pokazuje, że życie i miłość są tym samym. – Nie odrywając ani na chwilę wzroku od fresku, dodała: – Masz takie same ręce.

– Jak Adam? Czy jak Michał Anioł? – Jones uśmiechnął się szeroko. Faith nie musiała się odwracać, doskonale знаła ten jego zadziorny uśmiech.

– Jak ten Wielki Gość z białymi włosami. Twój dotyk przywraca mnie do życia – szepnęła.

Jakby kopiując malowidło, Jones wyciągnął rękę w kierunku dziewczyny, a ona chciała podać mu swoją. Ale opuszki ich palców nie spotkały się jak na fresku, ponieważ Jones schwycił całą dłoń Faith, po czym wyciągnął coś z kieszeni i wsunął to szybko na jej serdeczny palec.

Pierścienek zaręczynowy.

Faith obróciła się na bok, spojrzała na swoją dłoń, a potem na Jonesa. Pocałowali się, a turyści znajdujący się w Kaplicy zaczęli bić im brawo. Strażnicy mrugali porozumiewawczo do Jonesa.

Nawet malowidło nad nimi wydawało się błyszczeć większą jasnością.



To, że Faith będzie pamiętać tę chwilę w Kaplicy Sykstyńskiej przez resztę swojego życia, nie ulegało wątpliwości. Nawet jeśli będzie żyła jeszcze sto lat, nawet jeśli skończy, śliniąc się i nie pamiętając swojego imienia, ślad tego, co właśnie się wydarzyło, na zawsze pozostanie w jej

sercu. Właśnie to powiedziała Jonesowi, kiedy opuszczali bramy Watykanu, trzymając się za ręce.

Andrew uśmiechnął się delikatnie, a jego oczy błyszczały od emocji. I choć dziesięć minut wcześniej, gdy wsuwał jej na palec pierścioneł, Faith myślała, że nie jest w stanie kochać nikogo bardziej, to w tej chwili z całą pewnością kochała go już mocniej. – Wszystko sobie zaplanowałeś! – stwierdziła. – Od jak dawna wiedziałeś, że to zrobisz?

– Odkąd zapytałem cię, czy pojedziesz ze mną na wakacje do Europy.

– Ale... mogłam się nie zgodzić... Mogłam... mogłam być zbyt zajęta, żeby...

– Nie, nie mogłaś – przerwał jej. – Nie pozwoliłbym ci na to.

Ścisnęła mocniej jego dłoń i oparła głowę o jego ramię. Szli zatłoczonymi ulicami miasta, wypełnionymi słonecznym światłem. Ich hotel znajdował się jakieś trzy kilometry dalej, ale chcieli się przespacerować, a po drodze znaleźć jakąś przytulną restauracyjkę, w której mogliby zjeść kolację przy świecach i muzyce. Faith uwielbiała sposób, w jaki Włosi śpiewali – tak naturalny jak oddychanie.

Nagle przysła jej do głowy pewna myśl. – Czy to wszystko było umówione? Ze strażnikiem?

– W pewnym sensie. To znajomy Luki – odpowiedział Jones z uśmiechem.

Luca był ich przyjacielem, Włochem. Poznali go jeszcze w Wirginii, do której przyleciał z Rzymu, żeby wygłosić wykład pod tytułem *Sztuka i głos Boga*. Po prelekcji zabrali go na kolację. Cała trójka szybko się zaprzyjaźniła. Teraz Luca czekał na nich w restauracji, żeby zrobić Faith kolejną niespodziankę – miała to być kolacja z okazji zaręczyn. Obiecał przyprowadzić swoich przyjaciół. Wprawdzie Faith i Jones nie znali żadnego z nich, ale Luca obiecał im, że natychmiast poczują się jak w rodzinie. Tak właśnie działa miłość: tworzy rodzinę z zupełnie obcych sobie ludzi.



Cztery miesiące później, w samym środku jesieni, Faith i Jones jechali samochodem przez góry w Wirginii. Na desce rozdzielczej ich starego jeepa znajdowała się przyklejona taśmą pocztówka z „Boskim Dotykiem”. Auto prowadziła Faith – która po całych dniach zajęć w klinice – uwielbiała kołysanie i podskakiwanie na drogach przecinających Pasma Błękitne. Rozsiadała się wygodnie za kierownicą i podśpiewywała pod nosem. Radość, jaką sprawiało jej prowadzenie samochodu, spowodowała, że Andrew wyrzekł się kierowania, chociaż też lubił siadać za kółkiem. Przyglądał się jadącej Faith, uśmiechał się do siebie, kręcił głową i myślał, jakim jest szczęściarzem.

Opuścili teren uniwersytetu późnym popołudniem. Jechali drogą 29, prowadzącą na wschód, do hrabstwa Nelson – najbiedniejszego regionu Wirginii. Trasa ta była jedną z najpiękniejszych w całym stanie. Droga wiała się pośród pól uprawnych, pomiędzy domami, kościołami i sklepikami pełnymi staroci, wzniesionymi na ziemi, którą Thomas Jefferson pokonywał dwieście lat wcześniej w drodze z Charlottesville do Lynchburga, kiedy jeździł do swojego domu letniego w Lesie Topoli. Jones uwielbiał historię, dlatego za każdym razem, gdy przemierzali tę trasę, myślał o Jeffersonie, tym niezłomnym budowniczym, który zaprojektował nie tylko swoją posiadłość Monticello, uniwersytet, zegary i srebrne filiżanki, lecz także – w pewnym sensie – Stany Zjednoczone. Faith uśmiechała się cierpliwie, kiedy Jones po raz kolejny mówił coś na ten temat. Nie było to dla niej szczególnie interesujące, stanowiło jedynie pewną ciekawostkę. Dziewczynę o wiele bardziej intrygowało to, co działo się TERAZ w mijanych przez nich domach, w których nawet w październiku i maju migotały lampki bożonarodzeniowe. Jakimi problemami żyły te rodziny? Czy ktoś tam chorował? Dlaczego nie zdejmują świeć? Gdyby to uczynili, to ponowne zakładanie ich na święta stałoby się naprawdę czymś wyjątkowym. Faith i Andrew bardzo się od siebie różnili i to czyniło ich życie znacznie ciekawszym.

Kiedy słońce skryło się za górami, a szara mgła wieczoru zaczęła opadać na lasy i jezdnię, skręcili na zachód. Andrew rozmawiał przez komórkę. Nie lubił tego robić podczas jazdy jeepem – ich wspólne chwile poza szpitalem należały do rzadkości, a poza tym w samochodzie było dość głośno. Ale wcześniej zadzwonił do niego Luca i coś przerwało im rozmowę. Dlatego Andrew oddzwonił, chociaż z reguły wyłączał telefon, kiedy podróżował z Faith po górach.

– Tak, już wróciliśmy! – wołał, usiłując przekrzyczeć hałas, który czyniły zimowe opony sunące po czarnej nawierzchni. – Faith? Ma się świetnie! Puszy się przed wszystkimi kobietami w Charlottesville. Chwali się, jak mnie zdobyła!

Faith dała mu kuksańca w ramię, a potem wyciągnęła rękę i złapała jego dłoń. Ścisnął ją i powiedział głośno do telefonu: – Luca! Już za tobą tęsknimy... Oczywiście, jesteś zaproszony na ślub. Zadzwonię do ciebie, jak tylko ustalimy datę... Pewnie, ucałuję ją od ciebie... Ona cię też pozdrawia! – rozłączył się i uśmiechnął do dziewczyny. – Luca mówi, że powinienem zapytać cię o projekt, który z nim omawiałaś. Ten dotyczący wpływu muzyki na efekty leczenia neurologicznego.

– Badania dowodzą, że puszczenie muzyki klasycznej dzieciom powoduje podwyższanie ich IQ. Zaczęłam się zastanawiać: jeśli muzyka ma wpływ na mózg...

– Śpiączka pourazowa. Muzyka może przyspieszyć leczenie.

– Bingo, duży chłopczyku! Och, wiedziałam, że oprócz tej ładnej buźki masz jeszcze inne atuty.

– Jak to się dzieje? Stymuluje? Uspokaja? Czy po prostu ludzie zdrowieją w kontakcie z pięknem? – Andrew przeniósł wzrok z pocztówki z freskiem Michała Anioła na Faith. Właśnie włączyła światła samochodowe. Ich poświata odbijała się miękko na jej skórze.

– To miłość. Sztuka jest wyrazem oddania, namacalnym dowodem tego, że komuś bardzo zależało, by stworzyć piękno i podzielić się nim. Być może my, lekarze, osiągnęlibyśmy o wiele więcej dzięki zwykłemu dotykaniu naszych pacjentów, okazywaniu im troski, niż poprzez naukę.

– Miłość leczy?

– Miłość leczy.

– Faith¹ to właściwe imię dla ciebie.

Uśmiechnęła się do niego. Potem spojrzała na drogę i nagle na jej twarzy pojawiło się przerażenie. Szarpnęła kierownicą i otworzyła usta, jakby chciała krzyknąć. Ale nie było na to czasu.

W jednej chwili dla Andrew Jonesa zmieniło się wszystko – jego nadzieje, myśli i to, w co w życiu wierzył.

W tej jednej chwili, kiedy Faith odeszła.

¹ *Faith* w języku angielskim znaczy ‘wiara’.